

# Kronika tygodniowa.

Aczkolwiek nie jestem wcale członkiem Ligi pokojowej, ani męskim, ani żeńskim, ani czynnym, ani też honorowym (u nas i jeden i drugi rodzaj nie robi!...), już przecież od samego początku wojny stałem się zdeklarowanym zwolennikiem pokoju i starałem się pilnie notować w kronikach wszelkie objawy, które kazwałyby się spodziewać, że wojna rychło się zakończy.

Ogromnie też ucieszyło mnie ogłoszenie byłego komisarza rządowego, profesora Nowaka, który wezwał ludność, by zaczęła zjadać zapasy.

Lecz radość ta niedługo trwała! Ledwie komisarz ustąpił, a prawowity nasz władca, pan Leo, powrócił, pojawiły się i nowe rozkazy. Zabroniono ruszać cokolwiek z zapasów i kazano czekać, co powinno być oznaką, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

Zacząto się więc aprowizować na gwałt, kupcy wysprzedali cały zapas środków spożywczych, kto zaś nie chciał płacić dość wygórowanych cen, powołując się na taryfę maksymalną, temu radzono po przyjacielsku:

— Chcesz pan jeść, to pan płacić, jeśli zaś nie masz pieniędzy, to gryź sobie taryfę maksymalną!...

Ta nowa aprowizacja świadczyła, że tak dobrze nie jest jeszcze, jakby kto może chciał, a dowodem, że rozkaz magistratu znalazł należyty posłuch, są zapiski policyjne, które notują, iż nawet złodzieje zaopatrują się na gwałt w różne zapasy. Czytamy tam, iż jakieś, naturalnie niewyśledzone dotąd, indywiduum włamało się do mieszkania jednego z krakowskich obywateli, dra B., i prócz gotówki, na zaspokojenie codziennych swych potrzeb, zabrało także i kilkanaście słoików konfitur. Nie dziwię mu się wcale, dziś każdy radby osłodzić swą dolę w jakikolwiek bądź sposób!

Co jednak najsmutniejsze, to okoliczność, że z rozporządzenia magistratu nic sobie nie robią myszy i szczury i z apetytem zabierają się do naszych zapasów. Nie mogę sobie tego wytłumaczyć!... Chyba o owym ogłoszeniu nie wiedzą, wątpię bowiem, by byli na tyle beczelne, aby sobie pozwoliły lekceważyć rozkazy władzy.

I u mnie stało się coś podobnego. Czcigodna moja małżonka zauważyła niedawno, iż w worku z mąką zagnieździły się myszy, z wędzonki zaś, która wisiała na strychu, pozostał tylko sznurek... Idąc śladami naszych restauratorów, możnaby go, co najwyżej, użyć do bigosu, który właśnie nazywany bywa przez znawców: „tajemnicą w kapuście“, przez restauratorów zaś „przeglądem tygodniowym“ i służy jako dowód, że nic w naturze nie ginie.

Niewiasta, ot jak zwykle stworzenie, nie mające szerszych poglądów i widząca tylko dziś, a nie oglądająca się na jutro, chciała zastawić łapki, by wyniszczyć ród nieznosnych gryzoniów, ja przecież, po raz pierwszy od wielu lat, pozwoliłem sobie założyć uroczyste veto...

— Kobieto! Ani mi się waży! — wołałem — Czy ty wiesz, co w czasie oblężenia wart szczur i do tego upasiony?... Jeśli nie, to przeczytaj sobie pamiętniki z oblężenia Paryża! Dowiesz się z nich, że jeden taki okaz, i do tego chudy, kosztował wówczas pięć franków!... A jak smakowicie je przyrządzano! Poszukaj w książce Cwierzakiewiczowej... Musi tam być przepis!

— Co też gadasz! — połowica moja na to — Szczura, choćbym miała z głodu zginąć, do ust nie wezmę!...

— Zobaczymy! Dziś, bez oblężenia, jadamy nie raz kota, zamiast zająca, ciekawym, dlaczego, gdy braknie innego mięsa, nie miało się obliżywać palców, spożywając na przykład nadziewanego szczura z makaronem, lub potrawkę z młodych myszek... Niech więc zjadają sobie spokojnie nasze zapasy, potem, gdy będzie źle, my je skonsumujemy!

— Smacznego! To ty! Ja tam i moje córki umywamy od tego ręce!

— Umyjcie sobie! Umyjcie!... Ale po zjedzeniu!

— Na samo wspomnienie źle mi się robi... Gdyby była pod ręką kanapa, kto wie, czy nie zemdlałabym!

— Mdele sobie! Ja tam wolę zemdleć z obrzydzenia, niż umrzeć z głodu!

Stało jednak na mojem, w całym domu dla myszy i szczurów ogłoszono „czas ochronny“.

Mamy wprawdzie kota, ten jednak czuje wstręt do myszy i nie łapie ich wcale, więc niema obawy, by przerzedził ich szeregi. Początkowo chciałem

pozbyć się go z domu, z wyżej jednak przytoczonych powodów został i w rejestrze zapasów na czarną godzinę figuruje pod rubryką: zając.

Skoro już mowa o taryfie maksymalnej, to muszę zaznaczyć, że i ona na coś się przydała!

Ponieważ nafta zdrożała, jak o tem każdy może się łatwo przekonać, zaczął moja Weronisia, która jest wzorem oszczędnej gospodyni, nie pozwoli mi wieczorami świecić lampy, wobec czego nie pozostaje nic innego, jak siedzieć bodaj do dziesiątej wieczór w knajpcie, gdzie bodaj za światło i opał nie nie liczą.

Mruczało babsko wprawdzie pod nosem, bo to kobiety nigdy niczem nie zadowolą, ostatecznie przecież pogodziła się z losem i nic nie mówi, gdy nawet po dziesiątej w nocy wróć do domu. Ale zato rozbierać się muszę pociemku, do czego zresztą w młodszych latach się przyzwyczaiłem i teraz, na starość, mam, jak znalazł!

Takoż kłopot mamy i mieć będziemy z mąką, nie wolno bowiem używać do pieczenia chleba i bułek czystej mąki żytniej, ani pszenicznej, lecz musi ona być koniecznie zanieczyszczoną. Wprawdzie rozporządzenie mówi o używaniu w tym celu mąki kukurudzianej, jęczmiennej lub ziemniaczanej, u mnie przecież zajęły się tem, jak już wspominałem, myszy.

Co się mnie osobiście tyczy, wcale z tego powodu nie płaczę i nie narzekam, chleba i bułek nie jadam z polecenia lekarzy, którzy mnie przekonali, iż jest w nich zbyt dużo mąki, a to źle działa na moje organa wewnętrzne.

Trzeba się zaś mieć na baczności i nie chorować, chorowanie bowiem, jest i bardzo niezdrowe i, jak dzisiaj, bardzo kosztowne, tak, że nie każdy może sobie na podobny zbytek pozwolić. W jednej z kronik poruszyłem już swojego czasu kwestję podrożeń oleju rycynowego, którego cena podskoczyła u producentów z korony i coś halerzy za kilogram na ośm koron. Zachodziła obawa, że wobec tego tak demokratyczny środek dostępnym się stanie tylko dla klas najzamożniejszych, a proletaryat będzie się musiał obejść smakiem i wynaleźć inny, tańszy, celem regulowania wewnętrznych spraw żołądkowych.

Pocieszył mnie jednak pewien zacny aptekarz (oby miał za to lekkie zawsze sumienie i tą przyjemność, jaką daje właśnie olejek), oświadczając, iż tego specyfiku nie braknie, Ameryka bowiem zgłosiła się z gotowością zaopatrzenia nas, o ile tego zajdzie potrzeba.

„Niech więc żywi nie tracą nadziei!... bo zmarłym już i olejek rycynowy nie pomoże.“

Na ogół biorąc, wojna nie tylko mnie wyłazi boki i dziurami na łokciach, ale i innym obywatelom, wszelkiej narodowości i wyznania, jak to miałem sposobność przekonać się z rozmowy z jednym z mych dostawców (przyznam się w sekrecie... monet).

Spotkałem go onegdaj koło kościółka św. Wojciecha i rozpocząłem pogawędkę, bo to obywatele kazimierscy, a on akurat stamtąd pochodzi, są ogromnie wrażliwi na wszelkie wahania polityczne i pierwi wiedzą, co w trawie piszczy...

— I cóż tam, kochany panie, słyhać w świecie? — pytam.

Pogłodził się po żywocie, pokręcił trybuszony i odparł poważnie:

— Pan myśli pewnie, co słyhać o wojnie?

— To się wie!

— Panie! Ja panu powiadam, że całe te wojne to nie jest warte *złamanego otomane!*

— Co? Złamanej otomany?... Nie rozumiem tego!

— Jakto, pan nie rozumie?... Mówi się przecież, że coś nie jest warte *złamanego szezlonga*, ja zaś powiedziałem zamiast „szezlonga“ „otomane“, bo ja nie mówię tak bardzo biegle po polsku, gdyż za młodu potrzebowałem chodzić w Zmigrodzie tylko do hebrejskiej szkoły...

— Aha! Więc nieporozumienie tylko z powodu „fatalnej omyłki druk“? Kochany panie!... Już jestem w domu!... A możeby pan tak... coś... tego?... Bo to teraz ciężkie czasy!

— Niestety!... Teraz moratorium! Nie można nikomu wygodzić... Jak pana szanuję! Gdybym miał, dałbym, ale ja sam teraz jestem w kłopotach i potrzebuję pieniędzy. Żona wyewakuowała się do Wiednia...

— Toś pan szczęśliwy! A moja stara siedzi w Krakowie, jakby tu przyrosła!...

Jest jednak pewna kategoria ludzi, którzy z wojny są ogromnie zadowoleni. Są to mianowicie dopiero projekty na przyszłych obywateli, to jest nasza młodzież.

Dzięki obróceniu większej liczby szkół na szpitale i powołaniu całej rzeszy światłodawców pod

karabin, wakacje tegoroczne, właściwie zaś tamtegoroczne, trwają miejscami nawet do dnia dzisiejszego ku zmartwieniu rodziców, a radości młodego pokolenia. Można wobec tego cały wolny czas, to jest całe dwadzieścia cztery godziny poświęcić ćwiczeniom ciała, które, według nowszych pojęć, zasługują na baczną i troskliwą pielęgnację, jako ów widomy futerał, w którym mieści się niewidzialny duch. Że zaś to, co nam podpada pod zmysły, jest każdemu z nas stanowczo bliższym, wobec tego niech się też nikt nie dziwi, że ciało zajęło obecnie pierwsze miejsce, duch zaś spadł na drugie.

Ćwiczy też młodzież swoje ciało, jak tylko i gdzie tylko może, naśladując ją zaś i starzy i ogromnie się z tego cieszą, jeśli uda im się wywrócić przy saneczkowaniu i poobijać sobie boki. Przypominają sobie dawne, lepsze czasy, kiedy to ciało było zdrowsze, duch — rzeświejszy, a zawiasy w kolanach nie skrzypiały tak paskudnie przy każdym poruszeniu.

Spotkałem onegdaj jednego z profesorów gimnazjalnych, oblepionego plastrami, a tak zadowolonego, jakby mu kto, nie przymierzając, w kieszeń... wpakował ze sto dukatów (złota zaś, jak wiadomo, obecnie w obiegu nie uświadczysz!...)

— A cóż to kochany profesor taki kontent? — pytam, ile że to człowiek, jako dziennikarz, jest z natury ciekawy. — Może główna wygrana na loterii klasowej?... Jeśli tak, to gratuluję!

— Skądże znowu! — on mi na to — Ja, panie łaskawy, wywróciłem się w niedzielę podczas saneczkowania na Panieńskich Skalach...

— W takim razie kondolencja!... Że się jednak panu chce narażać się na skręcenie karku!... Trzydziestka minęła, zostawić to młodszemu!

— O! nie!... To się po mnie nie pokaże! Ja szukam na torze żony, tak jak wy ongiś szukaliście ich na sali balowej... Ta jednak różnica, że my będziemy mieli żony zdrowe, bo sportowo wykształcone, co musi się też odbić na całym przyszlę pokoleniu!

Ha! — pomyślałem sobie — może ma i rację. Różne są gusta i guściki, jeden dba więcej o ducha, drugi o ciało, ot, jak mówi przysłowie: „jeden lubi grzebień, drugi zaś woli to, co po grzebieniu chodzi“.

Gdybym się nie bał mojej starej, poszedłbym bodaj raz na tor saneczkowy, gdzie można pono zobaczyć nieraz i coś ładnego, zakazała mi jednak uroczystość, a wiem, że miałbym w domu piekło, gdybym odważył się sprzeciwić jej woli.

Choć z drugiej znów strony jeden z mych przyjaciół, który, jako kawaler, nie potrzebuje się krępować żadnymi zakazami władzy domowej, odradza mi i to nie ze względu na mą żonę, lecz z powodu, iż zawiódłbym się szpetnie, nie bowiem nie zobaczę, gdyż młode pokolenie, używające najbardziej na sporcie saneczkowym, jest przeważnie jasnokościste, a do osteologii nie miałem nigdy pociągu i dlatego właśnie nie poświęciłem się karierze lekarskiej.

„Grubą Bertę“ rzadko zaś spotkać na saneczkach, częściej zobaczysz raczej inne starsze systemy, ale mniejszego kalibru, nie rozradujesz więc oka pięknym widokiem i okrągłością kształtów.

Ta mania saneczkowania tak ogarnęła społeczeństwo, iż bardzo wygodnie porównać ją można z „szaleństwem tangowym“, notowanym rok temu przez miejski Urząd zdrowia w rubryce nieuleczalnych chorób zakaźnych. Jak słyszałem, podobno któryś z bakteriologów pracuje nad wynalezieniem „antisanczkowej“ szczepionki.

Kogo nie stać na prawdziwe sanki i wycieczkę, bodaj na Sikornik, ten używa tego sportu bodajby na chodnikach, zwłaszcza w gminach przyłączonych, nie zdając sobie z tego sprawy, iż w ten sposób naraża innych przechodniów, nie odznaczających się taką gibkością członków, co najmniej na poślizgnięcie się i wywrócenie, jeśli nie na kalectwo. Do tych młodych sportowców oby rodziciele ich lub opiekunowie raczyli przemówić! Niech wzruszą ich serca słowami, jeśli one zaś nie wystarczą, można w danym wypadku obrać inną drogę, n. p. via oficyny.

Ponieważ więc młodzież skazana jest na próżniactwo, nie mając czem zabić czasu, „robi też w polityce“ i bada pilnie wszelkie ruchy wojsk operujących, kombinując na swój sposób i przygotowując już w myśli przyszłe zmiany mapy światowej. Nawet tacy młodzieńcy, którzy mieli niedostateczną notę z geografii, tak z tym przedmiotem się już obeznali, iż na jakim mniejszym uniwersytecie niejedną z nich mógłby się już dziś ubiegać o *veniam legendi* w tym zakresie.